

## Epoka nauki a pojęcie śmierci

---

*Szczęścia nie ma na tym świecie, są tylko  
mniejsze i większe smutki oraz troski,  
a s p o k ó j - to już bardzo wysokie dobro...*

/ Maria Konopnicka /

Praktycznie okres końcowy lat wieku XX znacznie przybliżył szerszym rzeszom społeczeństwa na świecie zagadnienie śmierci nie tylko w sensie fizycznym, ale też i biologicznym. Minione wojny światowe, pomogły wydatnie ukazać ogrom człowieczego cierpienia i niepotrzebnej śmierci milionów ludzkich istnień. Pokazały, jakże obrazowo choć i jakże tragicznie przy tej okazji również oblicze deprawacji, formalnego zezwierżenia i bezwzględnej bliskości dna umysłowego na płaszczyźnie możliwości zadawanej przemocy, gwałtu, bestialstwa jak również zupełnie skrajnego, a nawet wysublimowanego okrucieństwa. Hitlerizm wskazał potrzebę konieczności (!) „*eutanzji*” [1] jakoby tzw. „śmierci dobrotliwej”. Otóż perspektywa rozumowania niemieckich „nadludzi”, skracająca niby w ten sposób męki tysiącom cierpiących i niepełnosprawnych, bez najmniejszego nawet zapytania ich o wyrażenie zgody na ten akt. I od tego właściwie momentu coraz głośniej krystalizuje się całkiem mimowolne pytanie - Czyż w obliczu ciężkiego cierpienia, czy też postępującej nieuleczalnej choroby mamy prawo przerwać wszelką pomoc medyczną, doprowadzając chorego, za jego zgodą, bądź z litości i bez jego zgody, do faktycznego doprowadzenia ku tzw. *zejściu śmiertelnemu*, czyli - śmierci fizycznej człowieka?

Obecny świat zajął na tej płaszczyźnie niestety bardzo różnorakie i wielce przeciwstawne stanowiska. Niby w miarę rozwoju cywilizacyjnego, kolejne rządy zapewniają nam możliwość wolnego wyboru na tej płaszczyźnie. Nie wiemy jednak do końca, czy ma to oznaczać, iż w absurdalnej sytuacji, kiedy stajemy wobec beznadziejności, mamy zwykle ludzkie - braterskie jakoby prawo, wkraczania w prywatność pełnej autonomii i odbierania sobie, ewentualnie drugiej osobie życia. Niestety, bardzo ale to bardzo wąskie jest światowe grono osób, które ewentualnie podjęłyby się w dobie współczesnej udzielić na tę kwestię pełnej, nie mówiąc już o jakiegokolwiek odpowiedzi...

Znaczna większość wielkich filozofów, a nawet etyków, od niepamiętnych już czasów mówi o życiu człowieczym jako o wolności. Uważa nawet, że skoro tak dana jednostka ludzka decyduje, że nie chce dalej żyć, to jest to jej i tylko jej osobisty wybór, który należy w pełni uszanować, chociaż pozostaje on na pewno w sprzeczności z uznawaną i przyjętą tzw. „*logiką życia*”. Jest jednak oczywiście i pewna grupa mędrców, którzy uważają, iż np. „*samobójstwo*” [2] na pewno łamie prawa Natury. Z drugiej strony, problem przybiera charakter typu: gdyby ta śmierć była nawet zupełnie bezsensowna, to jest jednakże podjęta dobrowolnie i w końcowej fazie daje najprawdopodobniej bez najmniejszego wątplenia poczucie faktycznej, odczuwalnej, prawdziwej, bo na wskroś rzeczywistej wolności dla jednostki popełniającej ów czyn. Niby ten sam wymiar dotyka osoby, która uzyskuje „*aktywne wsparcie w umieraniu*”. Ona też osiąga wolność. Pytanie tylko, czy ta wolność jest do końca jej, tak jak też, czy każde doświadczanie sensu śmierci, bez tzw. „śmierci naturalnej” [3] rzeczywiście odsłania, a właściwie zapewnia człowiekowi wolność, dopóki faktycznie sama nie nastąpi? W głębokości problemu, pozostaje zatem szukanie odpowiedzi na poruszone kwestie, które muszą niestety być dopasowane zawsze do bardzo indywidualnego rozmówcy-filozofa. Mało, dopasowane jeszcze bardziej do indywidualnego krańcowo

zdesperowanego życiem zainteresowanego...

Kolejny problem, którego obecnie mocno dotyka nauka, to zjawisko tzw. „pomocy przy umieraniu”. Jedną z prekursorów i zaawansowanych badaczek zjawiska, amerykańska lekarz psychiatra, a Szwajcarka z pochodzenia – dr Elisabeth Kubler-Ross, wysunęła tezę, iż z końcem lat wieku XX coraz większa ilość ludzi umierała prawie w całkowitej izolacji i zupełnym osamotnieniu, a nawet... celowym oddaleniu od rodziny. Generalnie, nawet nowoczesna technika obecnych szpitali amerykańskich „zezwała” na taką śmierć około 75 % swoich pacjentów. Powstaje jednak wciąż otwarta kwestia – dlaczego???. Odpowiedź pozostaje wręcz prozaiczna. Otóż dlatego, że ani personel nowoczesnych lecznic, ani tym bardziej coraz nowocześniejszy park technologiczny, stanowiący sedno ich wyposażenia, nie jest w najmniejszym stopniu przygotowany do tego zjawiska. Skutek jest więc makabryczny. Powstają „szeptane” w korytarzach szpitalnych tajne pospieszne umowy, a nawet całe układy pomiędzy rodziną osoby umierającej i personelem medycznym, o nieinformowaniu pacjenta o jego faktycznym stanie zdrowia. Dzieje się tak głównie pod pozorem oszczędzenia jakoby dodatkowych cierpień choremu. Natomiast rzeczywiste zadania szpitala czy lecznicy w tym przypadku, ograniczają się już tylko do podawania chemicznych środków uśmierzających ból, bądź leków „homeopatycznych”<sup>[4]</sup> pozorujących jakoby dalsze stosowanie terapii uzdrawiającej. Fakt ten jest o tyle jeszcze bardziej przerażający, iż osoby umierające, przeważnie doskonale zdają sobie sprawę ze swojego stanu, bądź wszystkiego się domyślają, co dzieje się z nimi samymi i wokół nich. Bardzo wiele osób obecnego personelu medycznego, nie wie po prostu jak zachować się w takich sytuacjach. Mało tego, śmierć sama w sobie na pewno przeraża, ponieważ uzmysławia marność całej człowieczej egzystencji. Doktor Elisabeth Kubler-Ross twierdziła, iż każde kolejne aktywne uczestnictwo przy śmierci, a nawet stawianie pytań o widzenia z pogranicza śmierci, asystowanie przy agonii, jak i właściwe odczytywanie całej niewerbalnej mowy ciała, daje dopiero umierającemu sens godnych ostatnich chwil jego „ziemskiego” życia i wprowadza właściwy spokój oraz wyciszenie samego momentu „odejścia” w zaświaty.

Zagadnienie następne tej płaszczyzny problemowej, to konieczność przeżywania śmierci przez każdego indywidualnego człowieka. Niestety, ludzkie życie jest tak ułożone i tak przebiega, iż nie można śmierci ani odroczyć, ani skierować za nią „zastępstwa”. Każdy z nas ludzi, musi jednak kiedyś umrzeć tylko sam i aż osobiście... W chwili śmierci, będzie więc czy tak chce czy też nie, przeżywać swoje życie jeszcze raz, choćby tylko w ułamkach sekund, oglądając całość na bardzo uszczegółowionym i tylko osobistym, choć może przyspieszonym „filmie” o sobie. Można oczywiście założyć hipotezę filozoficzną, że człowiek zawsze w związku z powyższym, powinien przede wszystkim pamiętać o śmierci – momencie jej nadejścia i bezwzględności oraz uporze i determinacji z jakim ona do nas przystąpi. Powinien również traktować ją nader poważnie i z pewnego rodzaju lubością, jak traktuje się chociażby miłość, której oczekujemy zawsze od wczesnego dzieciństwa, i która zawsze pozostaje nam bliska.

Wtedy pojawia się również teza, iż bardzo często gatunek ludzki uważa, iż tzw. „śmierć naturalna”, jawi się tylko i wyłącznie wtedy, gdy człowiek umiera ze starości. Tak niestety do końca jednak nie jest. Ponadto patrząc na zjawisko śmierci z czysto filozoficznego założenia, nie sposób zapomnieć, iż samo owo określenie – „śmierć naturalna”, przeczy zasadniczym doktrynom wiary. Niweczy w całej rozciągłości ideę nieśmiertelności chrześcijanom, odbierając im tym samym możliwość zmartwychwstania. Sama w sobie jest określeniem mocno dyskusyjnym. Filozofia uważa, iż „śmierć naturalna” to tak samo jak „życie naturalne”. Osoba pragnąca tak żyć, czy też umierać, musi przejąć, wbrew Naturze, sterowanie swoim życiem czy śmiercią we własne ręce, czyli praktycznie pozostaje zmuszona zająć zdecydowane stanowisko wobec siebie samego i własnej śmierci. Sama także musi odkryć sens wolności, biologicznej struktury życia, etyczny i rozumowy wymiar całej ludzkiej egzystencji. Więcej, jako ludzie uważamy, że tak stworzony ideał – „śmierci naturalnej” – jest częścią zdolności człowieka do jego bezwzględnej manipulacji. Stanowisko takie wynika z chęci zawładnięcia śmiercią, podporządkowania jej człowiekowi i potędze jego umysłu. Wiemy jednak, że jest to wciąż mimo wszystko niemożliwe. Przecież to właściwie śmierć decyduje, kiedy przychodzi i chce nas zabrać w tę najdalszą podróż, bez względu na to, w jakim jesteśmy stanie ducha, zdrowia, czy hartu fizycznego, gotowości psychicznej, materialnej, stanu posiadania rodziny, bądź samotności i beznadziejności. Całość myśli i tak bliższa jest filozoficznym dywagacjom, niż powszechnie uznawanemu ogólnie dostępnemu myśleniu. I tu najprawdopodobniej tkwi fundamentalna przyczyna, że nie potrafimy niestety w większości wspomóc osoby umierające. Większość z nas staje przed taką osobą po prostu bezradna, gdyż wciąż za mało i coraz mniej przebywamy z takimi ludźmi. Nasze przekonanie, iż o śmierci wiemy już dostatecznie dużo, aby o tym porozmawiać, przecina najzwyczajniejsza pustka, a nawet bezdenna nicość. Im większy tok dochodzenia rozumowego, tym bardziej znika faktycznie cały wypełniający nas racjonalizm. Najczęściej gubimy sedno, ponieważ zatracamy nie wiadomo dlaczego całą zdolność postrzegania, iż indywidualna autonomia każdej osoby, tak jak i jej wolność, nie funkcjonuje tylko i wyłącznie w stosunku do danej osoby, ale również w stosunku do całego splotu wydarzeń i sytuacji w jakich przyszło jej żyć i umierać.

Człowiek współczesny, wspierając się wszechobecną i ogólnie dostępną nauką i racjonalizmem twierdzi, iż zjawisko tzw. „śmierci naturalnej” jest faktycznym czynnikiem konsekwencji stopniowego wykorzystywania zawartej w nim siły życiowej. Generalnie, kultury zachodnie przyjęły, może ze względu na większe zróżnicowanie wiary, że najprawdopodobniej po śmierci nie ma już zupełnie i kompletnie nic. Stąd daje się wyczuć w ich populacjach, bardzo wyraźne społeczne parcie, ku stworzeniu wzorca „przezwyćczenia” śmierci i aktualne najzwyczajniejsze gremialne wręcz wypieranie jej w ogóle ze swojej świadomości. Przyjmują jako pewnik natomiast, że wcześniej czy później w jakichś nieznanych bliżej okolicznościach i w bliżej nieokreślonym czasie muszą umrzeć, ale nic poza tym... Więcej, kultury Zachodu przyjęły nawet, iż siłą napędową dla nich i ich dziejów, jest nade wszystko inicjatywa pracy i stałego pomnażania posiadanych dóbr własnych, a przez to – bogactwa i zasobności narodu, kraju, pokolenia dzieci, wnuków... Ten swoisty „wyścig z czasem”, trwa mniej więcej od około XIII- XV wieku. Stąd oba czynniki nie zawierają w ich pojęciu wyraźnie zarysowanych granic. Takie „zapamiętanie” do swoich celów, jakoby odsuwa od nich wciąż pamięć o śmierci. Wielu filozofów, a m.in. M.Scheler oraz T.W.Adorno uznali, takie podejście za swoiste i całkowite „wypieranie” śmierci. To najprawdopodobniej stało się powodem, iż mogła zaistnieć zupełnie skrajna doktryna humanitaryzmu w sposobności „zamieniania” ludzi w rzeczy, jak czyniono to chociażby w największej kaźni śmierci ludzkości – obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka, gdzie sami hitlerowcy mówili: „... dzisiaj jeszcze jesteś człowiekiem, jutro wylecisz już tylko jako dym z komina ...”. Tam, dla niemieckich nadludzi, przyszłych „panów świata”, każdy człowiek nie pozostawał dumną i odrębną indywidualnością, a raczej tylko powtarzalnym, seryjnym egzemplarzem marnej istoty ludzkiej. Dlaczego taki trend utrzymuje się do dzisiaj na Zachodzie świata? Otóż, chyba jednak dlatego, że tylko takie pojmowanie wzorca śmierci odpowiada współczesnemu, cywilizowanemu i w pełni wykształconemu społeczeństwu XXI wieku, który próbują powielić wśród współczesnych trendów kulturowych...

W innym aspekcie, śmierć na pewno pozostaje sytuacją katastroficzną dla żywych. I takie w dzisiejszej dobie panuje szerokie i powszechne przekonanie o pojmowaniu sytuacji śmierci. Ciągłe tylko bardzo nieliczni, mogą sobie pozwolić na komfort wiary w prawdopodobne kolejne życie po życiu. I znów powstaje niebezpieczne burzące, a nawet wręcz denerwujące pytanie – dlaczego tak się dzieje? Najpewniej dlatego, że powszechne cmentarze zachodnie, zarówno cywilne jak i wojskowe, mają prawie-że wszystkie jednakowy wygląd, bez wystawnych nagrobków, skomplikowanego, a nawet owianego tajemniczością rytuału i całej towarzyszącej uroczystości niezwyklej otocze (może być to podyktowane wiarą protestancką, więc trochę jednak inną – bez niezwyklej scenerii barwnego rytuału wystawnej mszy i przepychu jej form?!). Problem pozostaje wciąż jednak stary jak świat i otwarty – co jest potem? czy potem już nie ma zupełnie nic ??? Umacnia taki pogląd pojmowanie, że wiara jest potrzebna człowiekowi, bo przynosi w wielu codziennych zagubionych sprawach dostateczną ulgę i możliwość skarcenia siebie samego, bądź zrugania współtowarzystwa za niewłaściwe podejście do sprawy. Krótko mówiąc – za niewłaściwe wykonanie danej czynności bądź całego zamysłu – po prostu całkowitą lub częściową klęskę danego przedsięwzięcia. Tego potrzeba normalnemu człowiekowi. Skąd bierze się kara? Jest skutkiem przewinienia, popełnienia błędu... To wszystko jest i tak marnością, ponieważ naprawdę ostatnie słowo będzie należało i tak „od zawsze” do śmierci. I w tej chwili, rodzi się jakoby automatem kolejny dylemat: czy naprawdę ma prawo istnienia idea śmierci naturalnej? Jeżeli już przyjmujemy ją za pewnik, to czy samo zjawisko śmierci jest jakimś względnym końcem, czy też końcem absolutnym? Na pewno część filozofów zmierza w swoich poglądach do tego, iż nic w Naturze nie ginie. Jest więc śmierć ostatecznością przechodzącą w nicość, czy też jest tylko <stanem przejściowym>, po którym może człowiek (a może tylko rozum lub jego energia), jednak żyć, tyle tylko, że w całkiem innej niż znana nam postać złożona z ciała i ....

Dowodem na taki trend myślenia pozostają jakoby słowa samego Jezusa Chrystusa, jeżeli założymy, że taki faktycznie był i istniał. O ile dopuszczamy taką prawidłowość postrzegania doktryn Kościoła, On sam jakoby był bez wątpienia najczystsza i najprawdziwszą miłością, który przecież aby człowiekowi było lepiej (a może coś głębiej wreszcie zrozumiał) przyszedł właśnie „w tej sprawie” na Ziemię, a następnie umarł za ludzkość na krzyżu. W obliczu takiej prawdy, jeżeli stanowi to prawdę niezaprzeczną, nie umieramy więc całkowicie. Zmieniamy więc wraz ze śmiercią tylko stan swojego istnienia (a może jednak energetycznego skupienia). Niestety, nie kończy to ludzkich dylematów w tej kwestii, ponieważ nie mamy wciąż dostępu do istoty śmierci, a do chwili, kiedy nie odłoni ona choć najmniejszego własnego rąbka tajemnicy, wciąż pozostajemy na skraju najprzeróżniejszych nawet najbardziej niemożliwych i fantastycznych spekulacji naszego zwykłego ludzkiego rozumowania, które nie może, a może niestety nie chce poprzez skuteczną nieznaną nam blokadę umysłu udzielić żadnej odpowiedzi, ani przyporządkować do jakiejś bliżej określonej, a rozpoznawalnej przez nas kategorii....

## Bibliografia:

- INGARDEN R., Książeczka o człowieku, Kraków 1987.
- KUDEROWICZ Z.(red.), Filozofia XXI wieku, Warszawa 2002.
- SZYMCZAK M.(red.), Słownik języka polskiego, t.1-3, Warszawa 1978-1981.
- TATARKIEWICZ W., Historia filozofii, Warszawa 1988.

[1] **eutanazja** - zabójstwo człowieka na jego żądanie lub pod wpływem współczucia dla niego; termin nadużywany przez hitlerowców przez odnoszenie go do morderstw popełnianych przez nich na ludziach chorych umyślowo, niedorozwiniętych dzieciach, kalekach i więźniach obozów koncentracyjnych niezdolnych do pracy ze względu na zły stan zdrowia, Źródło: SZYMCZAK M.(red.), Słownik języka polskiego, t. 1, Warszawa 1978, s. 561.

[2] **samobójstwo** - odebranie sobie życia, Źródło: SZYMCZAK M.(red.), dz.cyt., t. 3, s. 173.

[3] **śmierć naturalna** - zwana także śmiercią fizjologiczną, to śmierć wywołana przyczynami wewnętrznymi, pozostaje zsumowaniem ilościowych i jakościowych zmian i wygasaniem procesów przemiany materii na skutek starości, Źródło: SZYMCZAK M.(red.), dz.cyt., t. 3, s. 449-450.

[4] **homeopatia** - metoda leczenia polegająca na stosowaniu w minimalnych dawkach takich środków , które w większych dawkach wywołują w organizmie zdrowego człowieka objawy podobne do obserwowanych w danej chorobie, Źródło: SZYMCZAK M.(red.), dz.cyt., t. 1, s. 751.

---

Autor: edlesz

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)